

Ewa Matuszczyk  
Białystok

## Przemilczeć Walickiego

Autobiografia<sup>1</sup> Profesora Andrzeja Walickiego jest dziełem pożytecznym dla zrozumienia powojennej historii Polski. Jej Autor od lat 40. XX wieku jest blisko związany z wieloma osobami, które były, i wciąż są, mocno obecne w życiu politycznym Polski, aczkolwiek sam od działalności politycznej zawsze stronił. Ci tak różni ludzie byli ciekawi siebie nawzajem ze względu na wyznawane idee i w tym sensie tytuł pracy Walickiego bardzo trafnie oddaje jej zawartość. Jest to rzeczywiście opowieść o ideach i wyznających ich ludziach, ale opowieść w znacznej mierze socjologiczna, a nie historyczna. Odwołując się do analizy opublikowanych tekstów, listów i zapisków w pamiętniku, pokazuje ona nie tylko modyfikację idei w czasie, ale także w zależności od ról społecznych, w jakich występują te same postacie procesu historycznego. Ogólniej, Walicki pokazuje modyfikację idei w zależności od tego, czy dany człowiek występuje jako osoba prywatna, czy też osoba mniej lub bardziej publiczna. Można na podstawie jego tekstu wskazać na trzy zasadnicze zmienne procesu modyfikacji idei: a) stopień włączenia w działalność publiczną, b) szerokość audytorium, do którego dana osoba się zwraca, c) charakter audytorium. Jeśli dochodzi do sytuacji, w której wszyscy ludzie polityki (**i po stronie władzy, i po stronie opozycji**) tylko jako osoby prywatne głoszą poglądy wyrafinowane, zaś jako działający w sferze publicznej – znacznie uproszczone, częstokroć dochodzące do prostackiej i „łopatologicznej” czarno-białej wizji świata, to powstaje pytanie natury nie tylko poznawczej, ale i etycznej – czy ktoś tak czyniący, nawet ze szlachetnych pobudek, jest manipulatorem czy nie<sup>2</sup>, czy odpowiada za stan umysłów grup społecznych, do których zwracał się latami czy nie? – Walicki ma prawo zadawać takie pytania nie tylko jako historyk idei, ale przede wszystkim jako człowiek, który zarówno we wszystkich okresach PRL w swej publikowanej w oficjalnym

---

<sup>1</sup> Andrzej Walicki, *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, wydanie I, Instytut Historii Nauki PAN, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2010, ss. 464.

<sup>2</sup> Ponieważ publicznie znany jest z zupełnie innych poglądów niż prywatnie.

obiegu twórczości, jak i prywatnej korespondencji, wykazywał i wykazuje nadal godną podziwu tożsamość i samodzielność myślenia.

Zdumiewa więc fakt, że książce zadającej tak fundamentalne pytania poświęcono zaledwie kilka i to bardzo zdawkowych recenzji. Nieliczne recenzje we wpływowych gazetach i tygodnikach stwarzają pozór merytorycznego odniesienia się do tej książki, ale w rzeczywistości są raczej próbą jej przemilczenia. Przede wszystkim zdają się sugerować czytelnikowi, iż chodzi o autobiografię *par excellence*, których ostatnio ukazało się mnóstwo, a nie pracę z zakresu historii idei, socjologii, psychologii tłumu i historii Polski równocześnie. Tymczasem mamy tutaj do czynienia z takim właśnie synkretycznym podejściem do dyskusji na temat powojennej historii Polski. Głos Walickiego jednakże jest nie tyle zaproszeniem do tej dyskusji zawodowych historyzofów, socjologów czy historyków, ile prominentnych osób tworzących historię Polski powojennej, znanych mu z poglądów prywatnych i publicznych, o których pisze na kartach swej książki.

Dyskusja, o którą dopomina się Autor, powinna dotyczyć środków walki z władzą PRL stosowanych przez opozycję oraz wpływu tych środków na kształt dzisiejszej sceny politycznej. Teza Walickiego, którą da się wydedukować z jego autobiografii, brzmi: **istnieje bezpośredni związek między wspomnianymi wyżej środkami a niedostatkiem pluralizmu politycznego na obecnej scenie politycznej oraz rodzajem/kształtem patriotyzmu dominującego na niej**. Walicki spodziewa się, że tak postawiona teza powinna zmusić byle kierownictwo opozycji do polemiki z nim. Walicki w swej książce właściwie dowodzi, że stawiał opozycjonistom pytania o cele i środki walki politycznej przez wiele dziesięcioleci. Świadczy o tym przytaczana przez niego korespondencja z czołowymi postaciami intelektualnej i politycznej opozycji w Polsce. Z korespondencji tej wynika także, że jego pytania w pewnych okresach traktowano serio – w czymś się z nim zgadzano, w czymś innym nie. Paradoksalnie jednak, dzisiaj, kiedy skutki walki opozycyjnej są widoczne zarówno w kształcie, jak i poziomie intelektualnym i merytorycznym sceny politycznej, tezy Walickiego do dyskusji nie skłaniają. Dlaczego?

Profesor zadaje pytania tym samym ludziom, którzy z nim dyskutowali przez lata i nie rozumie, dlaczego zamilkli. Czy zrobili to dlatego, gdyż zrozumieli, że popełnili błąd, dyskutując z nim wcześniej, a ich korespondencja z Profesorem pokazuje dzisiaj, **co** lekceważyli? Wtedy nie uważali, że takie małe „uproszczenia” mogą w przyszłości zaowocować poważnymi skutkami w sprawach większych i ważniejszych.

To niedocenianie złożoności powiązań przyczynowo-skutkowych w sferze wzajemnych oddziaływań idei i człowieczych ról społecznych było niczym innym jak typowymi dla polityków brakami w wycuciu socjologii. Ci ludzie mogliby się dzisiaj tłumaczyć z tego, co wówczas świadomie zaniedbali, ale widocznie wybrali drogę inną, drogę przemilczania pytań. Nie dzisiaj zresztą ją wybrali, ale już ponad dwadzieścia lat temu. Cięć nie było nagłe, ale stopniowe,

dlatego Profesor nie zauważył, że zaczęto je stosować. Było do zastosowania łatwe, bo grupa, z którą chciał i chce polemiki, według jego własnej oceny przecież, dysponowała i wciąż dysponuje skutecznymi środkami prasy towarzyskiej i medialnej.

Należy uczciwie podkreślić, iż spośród „galerii postaci fałszywej świadomości – kłamstwo, błąd, ideologia”<sup>3</sup> Profesor przypisuje byłej opozycji wyłącznie to drugie i szczerze chce, by do tego, co nazywa jej błędami jakoś się odniosła. Niestety, dobra wola Walickiego nie pozwala mu dostrzec, że w Polsce, jak i wszędzie na świecie, pojawiła się czwarta odmiana fałszywej świadomości – cynizm. Profesor reprezentuje postawę oświeceniową, do której tradycyjnego obrazu, z jednej strony, „należą trzy rodzaje polemiki: krytyka władzy, zwyciężenie tradycji i szturm na przesady”<sup>4</sup>, z drugiej zaś, pewien wzór prowadzenia tejsze oparty na dwóch biegunach – rozumie i **swobodnym** dialogu. Jak pisze Sloterdijk, właściwą postawie oświeceniowej *metodą i zarazem moralnym ideałem jest dobrowolny konsensus. Oznacza on, że postawa opozycyjna zmienia swoją dotychczasową pozycję tylko pod wpływem przekonujących argumentów*<sup>5</sup>.

---

<sup>3</sup> P. Sloterdijk, *Krytyka cynicznego rozumu*, Wrocław 2008, s. 19.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 28. Postawa taka powinna obowiązywać obie strony konfliktu/dialogu – władzę i opozycję. Walicki wskazuje, że opozycja w tym sensie nie była oświeceniowa, aż do okresu przed okrągłym stołem. Na podstawie książki Walickiego da się pokazać, że ten warunek postawy oświeceniowej opozycja stosowała niechętnie nawet wobec opozycji we własnych szeregach. Walicki nie reprezentował opozycji w rozmowach z władzą; będąc z ludźmi opozycji związany towarzysko od początku był jednocześnie na zewnątrz niej, ponieważ w latach 50. i 60. miała ona charakter wewnątrzsystemowy („rewizjonistyczny”), a on nigdy członkiem partii nie był. Był więc w wewnętrznej opozycji w stosunku do opozycji. Zadanie swoje w jej ramach zdefiniował po oświeceniowemu w 1955 roku – „zostać cenionym specjalistą i utrzymać się jako *poputczik* Baczki *et consortes*, wpływać na nich chociażby własnymi pracami, rozszerzającymi budowane przez nich tamy. Można myśleć i o bezpośrednim oddziaływaniu w dyskusjach itp.”. A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 92. Mamy tu czysto oświeceniowe wyobrażenie o partnerze w dialogu jako o rozumnym i akceptującym konieczność zmiany własnego stanowiska pod wpływem cudzych argumentów. Ten nacisk na postawę gotowości do dialogu, czyli rozumienia cudzych poglądów był dla niego najważniejszy. Z cytowanej przez Walickiego korespondencji z osobami z „kręgu Baczki” widać wyraźnie, że od początku miejsce, które wyznaczono Walickiemu, było ograniczone do filozofii, mimo iż on uważał, że zdefiniowana wyżej jego filozoficzna postawa, o ile stanie się powszechna wśród kręgu „rewizjonistów”, będzie mieć skutki praktyczne, tzn. wpłynie pozytywnie na charakter życia politycznego w Polsce. „Taką się wybiera filozofię, jakim się jest człowiekiem” (P. Dehnel, *Powrót Diogenesa?*, [w:] Sloterdijk, Op. cit., s. XXI) – To zdanie Fichtego według Walickiego przybiera postać: taki wybiera się model dialogu, jakim się jest człowiekiem. „Można się natrząsać z „metodologicznego antyrealizmu” właściwego idei dialogu” (Sloterdijk, Ibidem, s. 29), ale tylko jeśli jest on zasadą ogólną. Natomiast od konkretnych osób uprawiających filozofię, a w dodatku związanych z nami towarzysko, podobnego rodzaju oczekiwanie nie wydaje się żadnym utopizmem, lecz minimum tego, czego mogą od siebie oczekiwać filozofowie i przyjaciele czy koledzy równocześnie. Stąd zasadność roszczeń Walickiego wobec swoich dawnych znajomych.

Z książki Walickiego wynika, że opozycja, czy to „rewizjonistyczna” czy bezprzymiotnikowa, zajmowała się niewiele przewyciężaniem tradycji i szturmowaniem przesądów, mimo że prywatnie obawiała się endeckiego patriotyzmu. Ponieważ więc koncentrowała się, przede wszystkim, na polemice z władzą, w pewnym sensie trudno ją uznać za opozycję oświeceniową faktycznie, aczkolwiek deklaratywnie za taką sama siebie uznawała. Przez pewien czas we własnych szeregach spełniała warunek drugi postawy oświeceniowej (rozumny i swobodny dialog oparty na gotowości do ustąpienia pod wpływem argumentów), ale zaczęła go wyraźnie porzucać w końcówce lat siedemdziesiątych. Przeszła na pozycje cynizmu, tym łatwiej, że sama po drodze stała się, jeszcze nie polityczną, ale jednak władzą, a „*władze hegemoniczne* nie pozwalają ot tak sobie, by z nimi rozmawiać”<sup>6</sup>. Oczekiwanie więc, że warunek drugi, czyli swobodny dialog, spełni w roku 2010 jest ze strony Profesora myśleniem życzeniowym.

O czym nie chce rozmawiać była opozycja, czyli ideowo-towarzyski establishment III RP? – Lista pytań wyłaniająca się z książki Walickiego wygląda następująco:

- A. Czy istniały jakieś powody „urzeczenia” socjalizmem, a w następnej kolejności marksizmem, oprócz strachu i terroru?
- B. Czym jest totalitaryzm, i jak długo trwał w Polsce?
- C. Czy wolność polityczna jest tym samym, co wolność społeczna, a jeśli nie, to czy ta druga jest gorsza od tej pierwszej?
- D. Jakie były szczegółowe cele i środki walki opozycji z władzą PRL i jak były one powiązane z odpowiedziami na pytania poprzednie?

Pytanie, które dodaję od siebie, brzmi w postaci ogólnej następująco:

- E. Czy w wydarzeniach polskiej historii analizy psychologii tłumów wybitnych znawców tematyki, jak Gustaw Le Bon, Emile Durkheim, czy Erich Fromm, uległy zawieszeniu i nie obowiązywały, czy też były stosowane bardziej lub mniej świadomie?

W postaci bardziej szczegółowej przybiera ono postać dwóch pytań:

- F. Czy przywódcy i establishment opozycji dokonywał destrukcji języka i historii, i czy był to konieczny i świadomie stosowany środek kształtowania świadomości zbiorowej?
- G. Czy przy stosowaniu środków, o których mowa w punkcie E i F, popełniono jakieś błędy i czy środki ówczesnie stosowane mają wpływ na **kształt** dzisiejszej sceny politycznej (niedostatek pluralizmu światopoglądowego i politycznego, wyrazem czego jest towarzyskie i „estetyczne” obrzydanie lewicy i brak zapotrzebowania społecznego na formację typu Unia Demokratyczna<sup>7</sup>) oraz jej **jakość**?

<sup>6</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>7</sup> Czy warunkiem trwania UD nie było usankcjonowanie praw lewicy do istnienia? Czy możliwa jest w kraju europejskim demokracja bez umiejętności tolerowania lewicy?

W niniejszym artykule skoncentrujemy się na odpowiedziach udzielanych przez Autora na pytania A-D. Nieuniknione jednak będzie formułowanie hipotez, dotyczących pytań E-G. Przy czym zastrzegam, iż ze względu na ogrom materiału i szczupłość miejsca, które oferuje forma artykułu, przedmiotem analizy są postawy i idee wyznawane przez Autora i jego intelektualne otoczenie w latach 50. i pierwszej połowie lat 60. Odtworzenie klimatu tego okresu jest bardzo istotne, albowiem ówczesne kręgi intelektualne pozwalają dzisiaj utrzymywać się na jego temat bardzo niesprawiedliwym ocenom. Widocznie te uproszczone oceny czemuś służą również dzisiaj. Pytanie tylko, czemu?

### **Ad. A. Stalinizm. Tylko strach i terror?**

Ocena lat 40. i wczesnych 50. XX wieku przybrała dosyć uproszczoną i jednostronną postać, z którą Walicki się nie zgadza. Ponieważ pisze on autobiografię, odważa się zagrać sobą. Jako osoba, która wówczas żyła, studiowała, pracowała i publikowała traktuje więc swoją postawę jako stawkę w grze o to, jaka ocena tego okresu powinna wziąć górę – uproszczona, czy bardziej wyważona. Warto też zwrócić uwagę, że rozprawianie o terrorze i strachu ma nie tylko charakter dyskusji o faktach, ale także o środkach walki opozycji z władzą, o które chodzi w pytaniu D. Dowodzi to tylko, że analiza socjologiczna, w której synkretycznymi podmiotami dziejów są idee i ludzie, daje się przeprowadzić (w sensie rozłożenia na części pierwsze) w bardzo niewielkim stopniu.

W 1979 w „nieoficjalnej” „Res Publice” Paweł Śpiewak scharakteryzował Walickiego w sposób, którego mogło mu pozazdrościć wielu. Napisał on: *Walicki, chociaż w latach sześćdziesiątych był bliski „szkoły”<sup>8</sup> pod względem metodologii, to politycznie różnił się zasadniczo: nie był nigdy stalinowcem, ani członkiem partii<sup>9</sup>*. Niestety, paradoksalnie jednak, dzisiaj niektórzy z tych, których Walicki krytykuje, mogą mieć z tą przytoczoną wyżej charakterystyką kłopot. Dlaczego? Ponieważ daje mu taką moralną przewagę nad wieloma, iż pozwala mu niemal „bezkarnie” wypowiadać skrajnie niepoprawne dzisiaj polityczne opinie. Na dowód przytoczmy słowa Walickiego i przeanalizujmy je, a być może łatwiej będzie rozumieć, o co nam chodzi.

W wydanych w roku 1985 przez londyński Aneks *Spotkaniach z Miłoszem Walickim* w odpowiedzi na przytoczoną wyżej pochlebną charakterystykę pisze: *prawda to, ale niecałkowita. Stalinowcem istotnie nie byłem, z niekłamaną odrazą czytałem między innymi wczesne, stalinowskie prace przyszłych moich kolegów ze „szkoły warszawskiej”, ale jednak przeżyłem stalinizm o d w e w n ą t r z, – z większym zapewne dystansem intelektualnym, bez politycznego zaangażowania, ale nie mniej głęboko niż on<sup>10</sup>*. Podobną myśl, sformułował Autor w swej

<sup>8</sup> Mowa o „warszawskiej szkole historii idei”.

<sup>9</sup> Cyt. za: A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach...*, s. 45.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 45.

autobiografii: *swoistością mojego przeżycia stalinizmu było to, że nie było ono żadną z prostych postaw: ani „szczerą wiarą”, ani „totalnym odrzuceniem”, ani wywołanym przez strach zewnętrznym konformizmem. Było ono przeżyciem stalinowskiej „Nowej Wiary” jako konieczności, której nie można się oprzeć, która legitymizuje się jakąś historyczną racją, a więc może być przewyciężona tylko od wewnątrz. Zgadzało się to z klasyczną diagnozą sformułowaną w Zniwolonym umyśle Miłosza... Kto tego nie rozumie i chce interpretować stalinizm wedle symplicystycznego schematu „za lub przeciw”, ten w ogóle nie rozumie, (...), sytuacji ideologicznej w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej (s. 49).*

W powyższych cytatach mamy zarówno świadectwo nieuczestniczenia w stalinizmie, jak i opinię, iż mimo to, miało się przekonanie o jego jakiejś historycznej legitymizacji. Z punktu widzenia współczesnego postpopozycyjnego dyskursu politycznego te dwie rzeczy naraz są nie do przyjęcia. Dowodzą bowiem, że w czasach stalinizmu można było zachować trzeźwość i rozsądek, a kto go zachował wówczas, nie miał wtedy i nie ma teraz potrzeby uprawiać „zoologicznego antykomunizmu”. Dlatego właśnie, i to jest bodaj „najgorsze”, Walicki rozumie zarówno tych, co byli wiernymi stalinowcami, jak i tych, co go próbowali rewidować. Przyznaje też, że marksizm i nowy ustrój w Polsce skoro już były faktem, głęboko go obchodziły „poznawczo”. Chciał zrozumieć sens społeczny dokonujących się zmian i ich podstawy intelektualne, żeby móc się jakoś w nich i wobec nich usytuować.

Wydaje się, że wszystko to składa się na normalną postawę człowieka myślącego wobec rzeczywistości. Jednakże byli rewizjoniści, a dzisiaj alergiczni antykomuniści, nie chcą ze strony Walickiego żadnego zrozumienia. Może widzą w nim przejaw wyższości i paternalizmu? Z jakichś względów (rzeczą zasadniczą jest odpowiedź na pytanie – z jakich?) wolą więc lansować tezę o strachu i terrorze jako jedynych i wyłącznych podporach ówczesnych przemian ustrojowych, które zmuszał ich do pisania tego, czego pisać nie chcieli. Czy chodzi tu o wyjaśnienie i usprawiedliwienie swych postaw poprzez strach, czy o wykorzystanie strachu jako wygodnego narzędzia podgrzewania nienawiści i poprzez nią mobilizowanie opinii społecznej, czy też o obie rzeczy na raz (co bardziej prawdopodobne), pozostaje bardzo interesującym – i wartym postawienia wprost – pytaniem.

Z pewnością demonizowanie tamtego okresu, odmawianie mu światłocieni, może stanowić to minimum, które, z jednej strony, miało i ma nadal jednoczyć niektórych Polaków, ale zarazem, z drugiej, na zawsze niektórych z nich z polskości wykluczać. Taka jednak postawa była i jest obca Profesorowi z obu tych podwodów, dla których przez innych jest prezentowana, tzn., po pierwsze, uznawania strachu i nienawiści jako czynnika jednoczącego (tu Walicki chciał wstawić nowoczesny patriotyzm) oraz, po drugie, z powodu wykluczania reszty, którą to resztę, słusznie, uznał za nieodłączną część polskiego społeczeństwa i narodu, chociaż się z nią nie zgadzał. Walicki wskazuje w ten sposób na jakiś bardzo

istotny grzech główny polskiej opozycji, za który płacimy dzisiaj kształtem i jakością sceny politycznej. Jeśli nie ma racji, należałoby podjąć z nim rzeczową polemikę.

Najmniej zrozumienia Walicki wykazuje wobec tych, którzy w powstający ustrój zaangażowani nie byli. Pisze, że nie identyfikował się z *ludźmi, którzy dzięki różnym okolicznościom okazali się w „minionym okresie” całkowicie immunizowani na wpływ oficjalnej ideologii i dziś okazywali dumę ze swego nieprzejednania* (s. 49). Powód tej postawy wyłuszczył w *Zniewolonym umyśle po latach: z nielicznymi wyjątkami, bliżsi są mi ci, którzy stalinizm przeżyli, niż ci, którzy stali na uboczu. Pierwsi są (globalnie rzecz biorąc) bardziej ideowi (cóż poradzić, ideowość to także swego rodzaju instynkt stadny...) – ponadto drudzy wielu rzeczy po prostu nie rozumieją (choć sądzą, że rozumieją doskonale), są więc wewnętrznie ubożsi*<sup>11</sup>. Dowodem, że to nie tylko słowa, jest podanie przez niego ręki jednej z jego prześladowczyń, co nie znalazło zrozumienia wśród „rewizjonistów z zasadami”<sup>12</sup>. Odpowiadając im wszystkim, Walicki pisze: *Wiem, że nie wolno rezygnować z zasady osobistej odpowiedzialności, ale wiem także, że czasem ludzie naprawdę „nie wiedzą, co czynią”, i że abstrakcyjny moralizm rzadko bywa moralną cnotą*<sup>13</sup>. W jego postawie, jak sam to określa, „decydujące było to, że okres stalinizacji” był wytworem „głębokich procesów historycznych, a nie dziełem osób nazywanych komunistami”. Uważa też, że *rozliczenia z historią powinny polegać przede wszystkim na próbach jej zrozumienia, a nie na personalnych rozrachunkach z poszczególnymi ludźmi, prowadzonych w dodatku z myślą o odwecie*. Dodaje również, że nie chciał wówczas, jak i dziś nie chce, *historycznych rozliczeń rozłamujących społeczeństwo i hamujących proces zblizniania ran, niezbędny, jeżeli chcemy być narodem* (s. 50).

#### **Ad. B-C. Rok 1956. Demokratyzacja czy liberalizacja – fakty i złudzenia?**

Punkty B i C rozpatrujemy razem, ponieważ z książki Walickiego wynika, iż ocena, czym był w historii Polski Październik 1956 – końcem totalitaryzmu, czy nie – miała dla byłych opozycjonistów charakter światopoglądowy, a nie poznawczy. Stało się tak dlatego, że nie zadali sobie oni jasno pytania C. W takiej postaci to pytanie o fakty powinno być rozstrzygane przez socjologów. Brak jasności w pytaniu o wolność spowodował, iż cała kwestia przyjęła postać światopoglądową, a nie poznawczą, a u jej podstaw tkwiła niewłaściwa, uproszczona i zagmatwana zarazem definicja wolności. Jako uwrażliwiony socjologicznie badacz historii idei Walicki uważa za złudzenie propagowane do dzisiaj przez byłą opozycję przekonanie, iż ocena roku 1956 jest kwestią

<sup>11</sup> A. Walicki, *Zniewolony...*, s. 45.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 73.

wniosków z „nagich” faktów, a nie oceny tych faktów za pośrednictwem przez mgliste światopoglądy.

Jak wiele osób należących do byłej opozycji miałoby odwagę i chęć powiedzenia, że wszystko, czy też wiele, zawdzięcza Polskiemu Październikowi? A Walicki tak zrobił. *Okres popaździernikowy – pisze – od razu zaoferował mi niespodziewaną wręcz wielość samorealizacyjnych możliwości, zasadniczą poprawę sytuacji materialnej i doskonałe usytuowanie w ówczesnych środowiskach intelektualnych* (s. 55). Uderza jednak nie tylko jego ocena tego okresu historii, ale przyczyny, które według Walickiego tłumaczą, dlaczego nie podziela jej bodaj większość działaczy opozycji, w tym szczególnie byli partyjni rewizjoniści. Walicki widzi je w utożsamianiu (zamiast w odróżnianiu) demokratyzacji systemu politycznego z liberalizacją systemu społecznego. Zgodnie z tym założeniem, jeśli nie zachodzi pierwsze, to nie zachodzi też drugie. W 1956 nie zaszło pierwsze, ale czy to znaczy, że nie zaszło drugie?

Walicki podkreśla, kto faktycznie nie skorzystał na zmianach październikowych, ale sprzeciwia się tezie, że nie skorzystał na nich nikt. Tymi, którzy nie skorzystali, byli **opozycjoniści partyjni**. *Nie byli oni (...) beneficjentami październikowego przełomu, nie zwiększyli bowiem swego wpływu na politykę partii, co miało być wstępem do demokratyzacji systemu. Przygotowywali ten przełom, ale zaraz potem uznani zostali przez nowy establishment partyjny za największe zagrożenie i zepchnięci na pozycje defensywne. Zamknięcie „Po Prostu” (2 października 1957 r.), czyli głównego organu młodych „naprawiaczy systemu”, uznane zostało w środowiskach rewizjonistycznych za symboliczny koniec „październikowych złudzeń* (s. 56).

Błąd w ocenie tego okresu w ujęciu Walickiego posiada różne aspekty:

– **pierwszy aspekt** ma charakter teoretyczny. Dotyczy on rozróżnienia tego, co społeczne, od tego, co polityczne oraz ustalenia właściwych relacji między nimi. Walicki wskazuje, iż w myśleniu opozycji doszło do pomylenia **demokratyzacji politycznej** (która musiałaby przynieść wzrost znaczenia rewizjonistów) z **liberalizacją systemu**, korzystną dla całej ludności, ale (w ówczesnych warunkach) nie dla politycznie ambitnych rewizjonistów. Dodaje też, iż warunkiem w miarę bezpiecznej liberalizacji był (...) parasol ochronny w formie władzy wciąż jeszcze autorytarnej, ale już nie totalitarnej, a więc rezygnującej z wszechogarniającej ideologicznej kontroli życia jednostek i znacznych obszarów działalności publicznej. *Partyjni rewizjoniści – co przyznał ex post Krzysztof Pomian (...) nie dostrzegali, że brak zgody rządzącej partii na podzielenie się władzą, czyli demokratyzację, nie wykluczał zmiany systemowej polegającej na ograniczeniu zakresu władzy, czyli liberalizacji właśnie* (s. 55);

– **drugi aspekt** ma charakter aksjologiczny. Walicki nie tylko dostrzega różnicę między demokratyzacją a liberalizacją, ale też inaczej wartościuje oba te zjawiska. Pisze więc, że liberalizacja nie była zmianą mało istotną, *likwidowała bowiem zło najgorsze, czyli totalitarną ideokrację, usiłującą pozbawić*

ludzi wolności najbardziej elementarnej, czyli prawa do bycia samymi sobą. W owym okresie jednak rewizjoniści nie widzieli problemu w ideokracji i opowiadali się za odbudową w PZPR „więzi ideologicznej” dowodząc, że bez niej partia istnieć może tylko na zasadzie bezpartyjnego bloku współpracy z rządem lub na zasadzie przywileju (s. 55). Była to, zdaniem Walickiego, ocena słuszna z punktu widzenia partii, ale całkowicie zapoznająca potrzeby pluralizmu w społeczeństwie<sup>14</sup>.

– **trzeci aspekt** ma charakter osobowościowy, czyli psychologiczny. W związku z błędami, o których była mowa wyżej Profesor pisze, iż *trudno nie zauważyć, że w optyce rewizjonistów było sporo kolektywnego egocentryzmu: liczyło się bowiem głównie to, że „nam” zamknięto usta, a nie to, co uzyskało społeczeństwo, zwłaszcza zaś jego bezpartyjna większość z Kościołem włącznie* (s. 57). Walicki nie rozumie i nie jest w stanie usprawiedliwić tego, że *po kilkudziesięciu latach rozczarowanie to (chodzi o niepodzielenie się władzą przez partię – E.M.) nie tylko się nie zmniejszyło, ale wręcz się zradykałizowało, przybierając postać karykaturalnej tezy, że „Październik 56 skończył się od razu w październiku”* (s. 56)<sup>15</sup>. To bardzo ostra ocena byłej opozycji. Mimo iż antagonistom Profesora w ocenie Października przewodzi L. Kofakowski, to i Profesor nie jest w swej ocenie odosobniony. Wsparcie znalazł w środowisku „Kultury”. To tam wydrukowano artykuł Jerzego Huczковского, w którym autor stwierdził, że *różnica między Polską początku lat pięćdziesiątych, a Polską po roku 1956 jest znacznie większa niż między Polską przed i po 1989 roku* (s. 61). Podobne do swego stanowisko upatruje też – między innymi – w twórczości Zbigniewa Pełczyńskiego (zob. s. 60), Hanny Świdy-Ziemby czy Marka Siemka (s. 56–57). Mimo rangi przytoczonych wyżej nazwisk problemem pozostaje jednak, że tego typu poglądy zostały całkowicie wyrugowane z szeroko rozumianej sfery publicznej i to nie w wyniku przekonującej dyskusji, ale na zasadzie nadania im piętna moralno-politycznej niestosowności.

Moim zdaniem, na bardziej fundamentalnym i głębszym poziomie powody tych różnych ocen Października ze strony rewizjonistów i Profesora, są jeszcze inne, zwłaszcza od wymienionych w punkcie trzecim powodów natury osobowościowej. Tkwią one we właściwym wszystkim ludziom polityki nieodróżnianiu kwestii światopoglądowych, (które się ze sobą zderzają, ale są odporne na argumenty mogą więc sobie nawzajem zaproponować co najwyżej tolerancję), od kwestii teoretycznych, naukowo rozstrzygalnych. Taką naukową, a nie światopoglądową kwestią jest między innymi traktowanie sfery społecznej jako auto-

<sup>14</sup> Por. politykę wykluczania z PiS i PO osób kwestionujących przywództwo obecnych liderów tych partii.

<sup>15</sup> Zdaniem H. Słabka, obraz rewizjonistów i rewizjonizmu przedstawiony niezależnie przez A. Walickiego i S. Kisielewskiego najlepiej wytrzymał próbę czasu. Zob. *Ibidem*, s. 129.

onomicznej i prymarnej w stosunku do sfery politycznej. Dzięki temu uwzględnia się w myśleniu (i politycznych rachubach) fakt, iż prymarność ta owocuje rodzajem inercji społecznej wobec tych zmian politycznych, które nie wyrastają z „ducha” społeczeństwa. Inercji, zastrzeżmy, która nie może już być wtedy łatwo mylona ze świadomym oporem społecznym.

Natomiast względną autonomię tych dwóch sfer oraz prymarność sfery społecznej dostrzegał Profesor, słusznie (ale i odważnie, zważywszy na aktualną poprawność polityczną<sup>16</sup>) skądinąd, twierdząc, iż *olbrzymią naiwnością jest popularny dziś pogląd, że zawsze najważniejsza jest wolność polityczna i że proces przemian ustrojowych zawsze zaczynać należy od „politycznego dachu* (s. 62)<sup>17</sup>. Dostrzegali ten błąd różni filozofowie przeszłości – Arystoteles (uważał, że charakter demokracji zmienia się w zależności od klasy, która tworzy większość w danym społeczeństwie), Niccolo Machiavelli (uważał, że politycznie przeciwnie jest wprowadzanie ustroju republikańskiego wśród ludu, który żył wcześniej w niewoli), Monteskiusz (odróżniał naturę rządu od zasady rządu, czyli mówiąc nowocześnie, wymiar polityczny i socjologiczny rządzenia, ten drugi uważając za prymarny), de Alexis deTocqueville (odróżniał typy społeczeństwa od typów ustrojów politycznych i twierdził, że to te ostatnie powinny się dopasowywać do tych pierwszych). Kiedy Profesor wprost mówi o wpływie, jaki na niego wywarli socjologowie Karl Mannheim, Emile Durkheim i Max Weber (zob. 65), sam właściwie wskazuje na „socjologizm”, jako na cechę swojego sposobu rozumowania, która jest zdecydowanie obca większości polskich filozofów politycznych, o czynnych politykach różnych opcji nie wspominając.

#### **Ad. D. Praktyczne skutki teoretycznych błędów, czyli spór o cele i środki działalności opozycyjnej**

Niedoceniając liberalizacji systemu społecznego spowodowało, iż kiedy nadszła, nie wykorzystano jej w dostatecznym stopniu do kształtowania patriotyzmu nowoczesnego typu. Według Walickiego, właśnie kształtowanie takiego patriotyzmu byłoby prawdziwym przygotowaniem społeczeństwa do demokracji politycznej. Autobiografia Profesora zdaje się sugerować, iż polskim rewizjonistom widocznie wydawało się, że między demokracją polityczną a rodzajem patriotyzmu nie ma żadnego związku. Walicki zaś słusznie wskazuje, że przejście od demokracji szlacheckiej, obejmującej zależnie od regionu kraju 10–20% dorosłych mężczyzn, do demokracji, która obejmuje swym zasięgiem całość

<sup>16</sup> Interesujące byłoby prześledzenie, jak wyglądała poprawność polityczna w różnych epokach i ustrojach.

<sup>17</sup> W ogóle odwagi wymaga publiczne powiedzenie, że polityka jest dachem, a nie fundamentem, szczególnie w gronie historyków.

dorosłej populacji, wymaga zmian mentalności zarówno w tych, którzy dotychczas z demokracji korzystali, jak i tych, którzy dopiero zaczęli z niej korzystać. Dla Walickiego jasna stała się konieczność postawienia pytania, do jakich tradycji się odwoływać i jakie tradycje przetwarzać?

Swój program życiowy w latach 50. Profesor upatrywał w działaniach na rzecz dalszej liberalizacji systemu *przez wchodzenie w jego szczeliny, rozszerzanie enklaw wolności, poruszanie tematyki współbrzmiejącej z aktualnymi problemami, czyli mającej wyraźne „odniesienie do wartości” (...) przy unikaniu „topatologicznych”, by tak rzec, konkluzji politycznych* (s. 64). Trzema najważniejszymi wyznacznikami ówczesnej sytuacji, według Walickiego, były: *1. Rosja, jako kraj, z którym powiązala nas historia i na który powinniśmy oddziaływać; 2. nasza własna tożsamość narodowa; oraz 3. marksizm, i to marksizm w trzech różnych sensach. Marksizm oficjalny jako legitymizacja narzuczonego nam systemu, którą trzeba znać, aby z nią walczyć, marksizm krytyczny jako metoda badawcza pozwalająca demaskować wszelkie represywne ideologie, i wreszcie marksizm jako najpotężniejsza w świecie współczesnym siła mitotwórcza, zdolna zniewalać ludzi, ale mogąca także przekształcać się w mit humanistyczny wspierający wolę walki o pełne wyzwolenie człowieka* (s. 64–65). Tak według Walickiego powinna być wyglądać intelektualna „trójjedyna formuła” ówczesnych czasów.

Z początku wszystko wyglądało obiecująco. Jak przyznaje Walicki, *dowodem zrozumienia, że moje studia nad myślą rosyjską dotyczą spraw bardzo bliskich inteligencji polskiej w okresie postalinowskiej „odwilży” był fakt, że nowy redaktor centralnego pisma filozoficznego, wychodzącego teraz pod tytułem „Studia Filozoficzne” natychmiast napisał do mnie list zapraszający do współpracy. Redaktorem tym był Leszek Kołakowski, a w dwóch pierwszych numerach jego pisma opublikowana została moja rozprawa „Osobowość a historia”... (s. 51). Jednak dalej nie było tak łatwo. Jak pokazuje jego książka, w tym poglądzie był on osamotniony. Wielu wydawało się, że walka polityczna wcale nie wymaga tak ambitnego programu badań. Jego gorzyc budził fakt, iż w tej pracy nie miał dostatecznego wsparcia ze strony tych, po których się go spodziewał najbardziej, tzn. nie tyle opozycji politycznej, ile ze strony intelektualnych środowisk ówczesnej Polski. Ba, spotykał się wręcz z poglądami, iż zajmowanie się myślą rosyjską, polską i marksizmem to zaściankowość. Według Profesora środowiska okołoliterackie końca lat 50. i początku 60. popadły wówczas w kawiarniany „paryżo-centriczny” snobizm (...), bazujący na instynkcie stadnym i przekształcający życie umysłowe w istne targowisko próżności* (s. 64).

Podobnie polską inteligencję oceniał będący na emigracji Cz. Miłosz w liście do Walickiego z dnia 4 XI 1960 roku: *mną nieraz trzęsła szewska pasja, kiedy czytałem w polskiej prasie literackiej różne zachodnie pomyje podawane za objawienia „nowoczesności” i podsumowywał krajobraz intelektualny Polski następująco: „nowoczesność” jako manifestacja swobody duchowej (...), katoli-*

czyż jako broń narodowa i trochę partyjnych tępaków<sup>18</sup>. Jeśli scena społeczna rzeczywiście wyczerpywała się w tych trzech postawach, to nic dziwnego, że w takiej sytuacji łatwo o samotność. Powstaje tylko pytanie, pod którą z postaci kryła się formacja intelektualna opozycji politycznej – snobowania się na nowoczesność czy narodowego katolicyzmu? Pewnie pod tą pierwszą, bo Walicki wspomina swoje polemiki z osobami z tego kręgu. Jeśli jednak było tak, to jak szeroki zasięg społeczny mógł mieć intelektualny snobizm (czyli jak się miały prywatno-towarzyskie wzorce intelektualne faktycznych i potencjalnych przywódców opozycji do wzorców przeciętnych członków społeczeństwa spod znaku narodowego katolicyzmu), jaki był z niego pożytek poznawczy (w diagnozowaniu i rozumieniu otaczającej rzeczywistości) oraz jaka była jego użyteczność w budowaniu nowoczesnego polskiego patriotyzmu? Wszystkie te pytania natury teoretycznej sprowadzają się do jednego pytania natury etycznej: czy to, co wolno pięknoduchom, wolno też tym, co ciągną lud na barykady?

Większe zrozumienie dla swych zainteresowań Rosją znalazł Walicki na Zachodzie. James H. Billington, Abbott Gleason, George Klein, Herbert Marcuse, Marian Kamil Dziewanowski, Wiktor Weintraub, czy Wiktor Sukiennicki w USA, Isaiah Berlin w Anglii, czy Jerzy Giedroyc we Francji byli jego życzliwymi czytelnikami i rozmówcami. Spośród emigracji rosyjskiej wskazać należy Romana Jacobsona, Georgija Fłorowskiego, Aleksandra Gerschenkrona, Pitirima Sorokina, Romana Gula, a nawet premiera Rządu Tymczasowego z 1917 roku Aleksandra Kiereńskiego.

Natomiast pozostaje tajemnicą niechęć opozycji intelektualnej, marzącej o wyzwaniu Polski z socjalizmu do polskiej myśli filozoficznej i społecznej – Adama Mickiewicza, Augusta Cieszkowskiego i innych. Do jakich w takim razie tradycji intelektualnych chciała nawiązać, jakie tradycje przetworzyć i unowocześnić?

W liście do Miłosza z końca 1960 roku Walicki krótko i zwięźle określa swój stosunek do polskiego nacjonalizmu – jest to niewiara w jego twórcze możliwości: *Widzę tylko nacjonalizm Ciemnogrodu oraz dominującą wśród inteligencji modę na brak wiary w wartości polskiej kultury i drwiący stosunek do narodowych tradycji* (s. 78).

Poczucie odpowiedzialności za Polskę spowodowało, że Profesor jednym z obiektów swoich badań uczynił polski patriotyzm, albo inaczej, polską ideę narodową. W tym celu przestudiował, przemyślał i opisał różne postacie polskiej idei narodowej. Zrobił to po to, aby – jak trafnie to ujął Andrzej Mencwel – odpowiedzieć na pytanie, *jak tę współczesną postać idei narodowej tworzyć? Jak selekcjonować zasoby przeszłości, a jej składniki obrabiać i układać w nowej*

<sup>18</sup> A. Walicki, *Zniewolony umysł...*, s. 404.

kompozycji? Jak zatem przyczynić się do utworzenia nowej Polskiej Formy, odpowiadającej wyzwaniom teraźniejszości i zadaniom przyszłości?<sup>19</sup> Walicki jest przekonany, że jeśli chodzi o kształt demokracji w Polsce to, *począwszy od oświeceniowego obozu reform, ideałów insurekcji kościuszkowskiej i demokratycznego nurtu Wielkiej Emigracji, a na ludowcach i socjalistach przełomu XIX i XX wieku skończywszy – demokracja ta była nie tylko stale dyskutowana, ale też stale wypełniana nową treścią społeczną*, *albowiem nie może być mowy o żadnej nowoczesności narodu, jeśli tę treść się pomija lub przemilcza, co jest dziś nagminne*<sup>20</sup>.

*Nie da się jednak nowoczesnie myśleć o narodzie bez tego uniwersalizującego komponentu, który Andrzej Walicki nazywa misją historyczną. Misją tą może być i powinno wyzwolone od urazów i resentymentów zdecydowane przyczynianie się do tworzenia „Rodzinnej Europy” – „jak wolni z wolnymi, równi z równymi”. Pozbawiona takiej misji idea narodowa prędzej czy później zamykać się będzie w mniej lub bardziej ekskluzywnym nacjonalizmie radykalnym*<sup>21</sup>.

Profesor jest świadom socjologicznej prawdy, notorycznie zapoznawanej przez polityków, że nie było i nie ma narodów homogenicznych pod względem bogactwa, idei i kultury. A skoro tak, to ta konstatacja pociąga za sobą, doniosłe praktycznie skutki. A. Mencwel ujął to następująco: *polimorficznej strukturze narodów nowoczesnych, w tym także narodu polskiego, musi odpowiadać wewnętrzny pluralizm ideowy, dialog utrwalonych typów jego tożsamości oraz właściwych im typów pamięci*<sup>22</sup>.

#### **Ad. G. Kształt i jakość polskiej sceny politycznej, czyli skąd się wziął PiS?**

Walicki sądzi, iż kształt i jakość współczesnej polskiej sceny politycznej ma bezpośredni związek z zaniechaniem podjęcia prób odpowiedzi na postawione przez niego kwestie. Scena ta, jaka jest, każdy widzi. Jej charakterystykę zacytowaliśmy jednak nie od Walickiego, lecz z „Tygodnika Powszechnego”, mimo iż identyczną można by znaleźć i przytoczyć z jego książki. Chodzi jednak o nadanie jej bardziej zobiektywizowanego charakteru. Posłuży nam to zarazem do postawienia pytania, jak osoby mające identyczne co do jej kształtu i jakości zdania mogą towarzysko wykluczać i intelektualnie ignorować Walickiego, osobę o uznanym międzynarodowym dorobku naukowym?

Opuszczenie analizy punktów E i F nie jest przypadkowe. Dotyczy zagadnień o innym stopniu ogólności i szczegółowości zarazem wymaga więc odrębnego tekstu.

<sup>19</sup> A. Mencwel, *Od historii idei do ideowego projektu (Andrzeja Walickiego historyczna teoria narodu)*, w: A. Walicki, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków, 2009, s. XXIII.

<sup>20</sup> A. Mencwel, *Od historii idei...*, s. XXVIII.

<sup>21</sup> Ibidem, s. XXIX.

<sup>22</sup> Ibidem, s. XXIX.

*Nie było żadnym impulsem do odnowy polskiej sceny politycznej wejście do Unii Europejskiej. Właśnie wtedy zniknęła najbardziej proeuropejska partia – Unia Wolności, a do Sejmu rok później znów weszły LPR i Samoobrona<sup>23</sup>. Odpowiedzialność polskich polityków, którzy wszyscy pochodzą z opozycji, Brzezicki diagnozuje następująco: *Scena polityczna (...) została ukształtowana nie tyle przez poglądy Polaków, co przez układ sił w Sejmie w momencie przyznania pierwszych dotacji dla partii w 2002 roku<sup>24</sup>. Mamy tutaj wskazanie, że za układ sceny politycznej odpowiedzialność ponosi elita polityczna, oraz że nadzieja na odnowę sceny politycznej pokładana w czynnikach zewnętrznych okazała się płonna. Nie widzi się więc związku między stanem obecnym a sposobem funkcjonowania opozycji w przeszłości, w tym szczególnie w niepodjęciu przez nią dyskusji na temat, jaki powinien być nowoczesny polski patriotyzm.**

Dalej idzie niepoparta socjologicznymi badaniami opinii społecznej teza, iż *ludzi myślących jak Kaczyński jest zatem więcej niż 15 lat temu i są wśród nich ludzie młodzi. Zapewne impulsem do poparcia była teraz tragedia smoleńska i pamięć o niej będzie organizować nową-starą polską prawicę. Sama w sobie tragedia była wydarzeniem nadzwyczajnym, ale język, którym o niej zaczęto mówić, nie odbiega wcale od języka ostatnich kilkunastu lat – czy Radia Maryja zaskoczyło nas czymś nowym w ostatnich miesiącach? Nie.*

*Młodzi politycy wchodzą w dawne tory: Zbigniew Ziobro, który broni publicznie krzyża, czy Sławomir Nowak, mówiący o błędach Kościoła, nie mają jeszcze 40 lat, ale ich rozmowa niczym nie różniłaby się od dialogu starszych o dwie-trzy dekady kolegów partyjnych – bo cóż z tego, że używają do komunikowania się Twittera<sup>25</sup>.*

Autora artykułu dziwi także rozkład zainteresowań polskiej sceny publicznej: *kwestia Afganistanu bardziej podnieca polityków, demonstracji antywojennych Polska, biorąca udział w wojnach od kilku lat, nie widziała. Ludzi do walki zagrzewają po staremu stawiane w miejscach publicznych krzyże, narodowe symbole i pochówki na Wawelu<sup>26</sup>. ...krzyż, którego nie widziała większość Polaków, i Ruch 10 kwietnia przykuły naszą uwagę i podzieliły polityków. Kwestia in vitro jest tylko nową wersją dyskusji na temat aborcji, linie podziałów biegną dokładnie tak samo, jak przed kilkunastu laty; także walka o krzyże – w Oświęcimiu, na Sali sejmowej – to stały element polskiej wojny politycznej od lat. Kilkanaście lat temu Marek Jurek, broniąc krzyża w państwowej symbolice, używał słów poety: „tylko pod tym znakiem Polska jest Polską i Polak Polakiem”. Teraz posłanka PiS, Jolanta Szczypińska, porównuje usunięcie krzyża sprzed Pałacu do*

<sup>23</sup> A. Brzezicki, *Nowe wróciło*, „Tygodnik Powszechny”, 25 lipca 2010, nr 30 (3185), s. 13.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

czasów stanu wojennego. Nic nowego tu się nie pojawiło i – nie ma złudzeń – nie pojawi<sup>27</sup>.

W artykule brak refleksji na podstawowe pytanie: Czy „Solidarność” nie była zjawiskiem politycznym; Czy jej uczestnikom nie chodziło o władzę polityczną?; czy J. Kaczyński nie był częścią ruchu solidarnościowego?; czy zatem zdania, które poniżej zacytuję z tego samego wydania „Tygodnika Powszechnego”, ale sformułowane przez innego autora, dotyczą tylko teraźniejszości i ostatnich dwudziestu lat, czy też może opisują również przeszłość sprzed 1989 roku, jak to wynika z autobiografii Walickiego? Zdanie pierwsze: *Ten rodzaj dyskursu, którego tkanina spleta z sobą nici historyczno-religijno-narodowe, nadaje się doskonale do potrzeb partii politycznych, bowiem sprzyja ich zwartości. Gdy operujemy na poziomie dotykającym niemal sacrum, powstaje rodzaj onieśmienia paraliżującego myśli i sformułowania odbiegające od owej wysokiej i uświęconej normy.*

*Sekret przywództwa Jarosława Kaczyńskiego (...) zdaje się polegać między innymi na generowaniu i skutecznym narzucaniu owego języka wysokich cnót sakralno-narodowo-patriotycznych, które okazują się skuteczne nie tylko w utrzymaniu dyscypliny wewnątrzpartyjnej (...), ale także w formowaniu armii wyborców poszukujących jasnych rozwiązań opartych na prostych podziałach typu „dobrzy my” i „źli oni”. Zdanie drugie: Jednym ze słów, które powinny być szczególnie starannie reglamentowane w dyskursie politycznym jest „prawda”. Nie dlatego, by prawdę lekceważyć, lecz by ją bronić przed jaskrawymi nadużyciami ze strony polityków. Gdy polityk posługuje się tym terminem, jest naszym obowiązkiem słuchać go ze szczególną ostrożnością i podejrzliwością. Prawda w dyskursie partyjnej polityki będącej rozsądnikiem zła w sferze publicznej (...) oznacza ustalony przez stosowne gremia obraz świata, który nie jest proponowany innym (to stanowiłoby zachętę do tworzenia wspólnego obrazu świata), lecz ogłaszany ex cathedra jako jedynie obowiązujące, a więc jedynie „prawdziwe” odtworzenie rzeczywistości<sup>28</sup>.*

Piszący powyższe słowa uważa siebie i swoje środowisko, należące raczej do III niż do IV RP, za nie podlegające ograniczeniom i wadom „manicheizmu”. Jednak Walickiemu z „piętnowania manicheizmu” czyniono zarzut. Krytykowali go za to zarówno ci, co wówczas i dzisiaj byli pravicowcami (Zdzisław Krasnodębski), jak i „liberalni” współpracownicy „Gazety Wyborczej” (Paweł Śpiewak). Posuwano się nie tylko zresztą do gwałtownej polemiki, ale i małostkowego przemilczania jego światowych sukcesów<sup>29</sup>. Nic dziwnego, że Walicki ma w scharakteryzowanej w przytoczonym cytacie kwestii zupełnie odmienne

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> T. Sławek, *Okoliczności prawdy*, „Tygodnik Powszechny”, 25 lipca 2010 r., nr 30 (3185), s. 15.

<sup>29</sup> Chodzi o przemilczenie przyznanej Walickiemu nagrody Eugenio Balzana i to zarówno przez „Tygodnik Powszechny”, jak i „Politykę”. Zob. A. Walicki, *Idee i ludzie...*, s. 375–377.

zdanie. Nie uważa, iż opisane grzechy dotyczą wyłącznie partii politycznych w ogólności, a PiS-u w szczególności. Na własnej skórze odczuł, iż pod koniec lat 90. *polskie gremia opiniotwórcze zazdrośnie strzegły swego monopolu na kreowanie reputacji rodaków*” i *dawkowały tę reputację zależnie od stopnia politycznej akceptowalności wyróżnianych osób z punktu widzenia swoistej (dość szeroko wprawdzie rozumianej) „politycznej poprawności III RP* (s. 377), czyli ustalały określony obraz świata i podawały go *ex cathedra* do jako jedynie rzeczywisty. Czy praktyka ta została zaniechana i grzeszy nią wyłącznie PiS wymaga uczciwej analizy.

### **Zamiast podsumowania. Metodologia jako filozofia i czyn**

Według Walickiego, metodologia badań historii myśli społecznej i filozoficznej sama w sobie jest filozofią, a zarazem postawą światopoglądową i czynem. Jest to maksymalistyczny postulat dla tych, którzy nauczyli się żyć w schizofrenicznym rozdzieleniu na życie naukowe i publiczne, przy czym każde z nich kieruje się odrębnymi zasadami.

W swoich badaniach nad marksizmem, Rosją i polską tradycją narodową kierował się Profesor dwoma zasadami metodologicznymi, a mianowicie: 1. *sens każdej struktury ideologicznej rozumiały jest tylko wtedy, gdy zrozumie się jej „negatywne układy odniesienia”* (s. 51); 2. *należy dążyć do empatycznego rozumienia światopoglądów **różnych**” w celu „ukazania i filozoficznego uprawomocnienia światopoglądowego pluralizmu* (s. 94). Według Profesora, wprawdzie *„zmysł historyczny”* (czyli *właśnie humanistyka rozumiejąca*) *może niszczyć bezrefleksyjną identyfikację z określoną tradycją i wspólnotą”, ale może też „pełnić funkcję „nowej majeutyki” – wydobywać z psychiki ludzi treści nieuświadomione i w ten sposób wzbogacać ich człowieczeństwo* (s. 95). Z powodu tak zdefiniowanych zasad metodologicznych Walicki słusznie przeżywał swoje badania i studia *jako działalność historiotwórczą w nie mniejszym stopniu, niż kielkujące już wówczas próby opozycji politycznej, znajdujące wyraz w zbieraniu podpisów* (s. 97). Różniło go to znacznie od jego kolegów z warszawskiej szkoły historii idei Bronisława Baczki i Leszka Kołakowskiego. Jak twierdzi Profesor, *ani Baczko, ani Kołakowski nie uważali empatycznego „rozumienia” za niezbędny warunek pracy historyka idei. Umieili wprawdzie posłużyć się empatią, ale wyznaczali jej granice* (podkreślenie moje – E.M.). *Kołakowski mógł identyfikować się z heterodoksją mistyczną, ale nie zechciałby „wczuwać się” w świat duchowy tak skrajnego rosyjskiego reakcjonisty jak Konstanty Leontjew* (albo polski komunista lub inny członek PZPR, który nie przyłączył się do opozycji – E.M.) (...). *Baczko zaś miał kłopoty z empatycznym rozumieniem polskich „filozofów narodowych” XIX wieku, mimo że byli oni dalecy od wszelkich skrajności* (s. 95). Wydaje się niemal pewne, iż to te różnice zaowocowały rozejściem się dróg Walickiego i polskiej opozycji politycznej, która, podobnie jak L. Kołakowski i B. Baczko, nie była empatyczna w imię pluralizmu i osta-

tecnie w sferze publicznej postawiła na polaryzację stanowisk. Dla Walickiego było to nie do przyjęcia.

Wsparcie dla swojej pozycji Walicki znalazł w A. Mencwelu, i co bardziej bolesne dla niektórych, w Isaiahu Berlinie. Ten ostatni w liście do Walickiego z czerwca 1970 roku wskazał na *nieunikniony konflikt między wszechstronnością empatii a zawężającym pole rozumienia zaangażowaniem politycznym* (s. 119). Z tego widocznie powodu – według Walickiego – opozycjoniści mieli skłonność do przedmiotowego traktowania swych politycznych adwersarzy. Walicki pokazuje, że w relacjach z członkami władz PZPR praktykowano zasadę, zgodnie z którą zasady moralności obowiązują tylko tę drugą stronę. Marcin Król, na przykład, skorzystał z poręczenia członka KC PZPR prof. Tadeusza Marii Jaroszewskiego, ale korzystając z jego protekcji nie uważał się za zobowiązanego do elementarnej lojalności wobec protegującego. Zaczął drukować w „Tygodniku Powszechnym”, ale nie chciał w „Człowieku i światopoglądzie”, mimo obietnicy, że jego teksty w tym czasopiśmie zostaną opublikowane bez zmian. Brał więc udział w przyprawianiu wydawnictwom uznawanym za „reżimowe” tak zwanej „gęby”. Jak pisze Walicki, *sprawa ta dobrze charakteryzuje klimat lat siedemdziesiątych – okresu, w którym partyjni decydenci nie brali już ideologii na serio, ale musieli wciąż dbać o pozory* (s. 126) Doprecyzujmy, iż sprawa ta dobrze charakteryzuje również, czego Walicki już miłosiernie nie dopowiada, klimat opozycji, która z poręczenia partyjnego bierze pracę, czy paszporty, a opozycyjną aurę dorabia sobie publikując w oficjalnym skądinąd, ale jednak nie partyjnym, „Tygodniku Powszechnym”, a nie w „Człowieku i światopoglądzie”, nie dając tym samym temu czasopismu wyjść z towarzyskiego getta. Jeśli ważniejsze, niż **co** się drukuje było to, **gdzie** się to czyni, to czyż nie mamy tutaj do czynienia z tworzeniem szeregu symboli do **pozamerytorycznego** kształtowania świadomości zbiorowej, ponieważ za całe meritum służy i wystarcza tu owo **gdzie**?

Analiza tekstu Walickiego, nawet tak niepełna, jak przeprowadzona wyżej, pokazuje do jak wielu pytań on prowokuje. Dowodzi to jego autentycznej wartości poznawczej, zwłaszcza gdy uczestnicy sceny wydarzeń, o których pisze Autor, zechcą podjąć dyskusję nad odpowiedziami na nie. Niezależnie jednak od przedłużającego się oczekiwania na nią pocieszający jest fakt, że autobiografia Walickiego została uznana za książkę kwietnia 2010 roku w konkursie Warszawska Premiera Literacka i być może zostanie książką roku. Dowodzi to, iż niezależnie od braku zainteresowania nią mediów i elit politycznych, swoją uczciwością zdobyła sobie szacunek czytelników.